Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca | DO NABYCIA U KOLPORTERÓW PISM I W KIOSKACH „RUCHU" | Cena 20 gr

ECHO SPOŁECZNE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM I PRACOWNICZYM

Nr. 13 | WARSZAWA — 1 LIPCA 1936 R. | ROK IV

JAN OLSKI.

PRAWDA ZA KOTARĄ

Tak się złożyło, że około maja r. b. zabrało publicznie głos dwóch dygnitarzy naszych ubezpieczeń społecznych w sprawie pracowników tychże ubezpieczeń.

Jakkolwiek od tego czasu upłynęło już kilka tygodni, temniemniej jednak pozwalamy sobie poruszyć tę sprawę obecnie, — sprawę, która nie przestała być ani „na jotę" mniej aktualna i paląca, a przeciwnie stała się w chwili obecnej specjalnie dojrzała do poważnego zastanowienia ze strony poważnych ludzi.

Zarówno jeden, jak i drugi autor tych ciekawych oświadczeń potraktowali zagadnienie przedewszystkiem pod kątem wartości osobistych i zawodowych, jakie cechować winny tych pracowników.

A wymagania, stawiane przez owych dygnitarzy, powiedzmy to odrazu, są niemałego kalibru. Albowiem jeden z rzeczoznawców żąda od pracownika ubezpieczeń społecznych w Polsce, aby cechowało go poczucie zadań państwowej polityki społecznej, umiejętność oceny sytuacji z punktu widzenia tych zadań, umiejętność oceny, w jakich rozwiązaniach, dotyczących spraw indywidualnych, wyraża się ma dobro powszechne. A dalej czytamy: „Uzyskanie tej podstawowej kwalifikacji jest możliwe tylko przy wrodzonej lub nabytej na terenie pracy społecznej i w drodze studjów, dyspozycji psychicznej, pogłębianej **w specjalnej atmosferze, która powinna towarzyszyć pracy w instytucji ubezpieczeniowej** (podkreślenie nasze). Jeśli tej atmosfery niema, albo jeżeli jednostka przychodzi do pracy w instytucji ubezpieczeniowej z psychiką, ukształtowaną w innego rodzaju pracy, np. bez wyczucia społecznego — powoduje zaburzenia wewnętrzne w organizmie... Na wiedzę ubezpieczeniową składa się zarówno wiedza prawno - ubezpieczeniowa, jak i innych dziedzin prawa cywilnego (materjalnego i procesowego), prawa administracyjnego, wiele dziedzin z zakresu ekonomji społecznej, polityki kredytowej i t. d., wiele dziedzin z zakresu wiedzy medycznej, z matematyki ubezpieczeniowej, statystyki, rachunkowości, organizacji pracy i t. d."...

Drugi natomiast autorytet ubezpieczeniowy jest bardziej skromny w strukturze swego rubikonu pracowniczego. Twierdzi on tylko, że pracownik ubezpieczeniowy nie powinien być biurokratą; przeciwnie, winien on rozumieć i odczuwać, że żądania ubezpieczonego są wynikiem cierpień ludzkich. Stąd wniosek, że pracownik ma być człowiekiem uspołecznionym, zdolnym do zaopiekowania się ubezpieczonym, wzywającym pomocy ze skarbnicy świadczeń ubezpieczeniowych.

W ubezpieczeniach społecznych winni tedy znaleźć zatrudnienie nietylko ludzie doskonale zawodowo wyszkoleni, ale również należycie wyrobieni społecznie.

Zająwszy stanowisko najzupełniej w sprawie bezstronne, nie możemy zaprzeczyć, że te żądania i warunki, stawiane pracownikom - ubezpieczeniowcom, posiadają wiele cech słuszności i wpłynęłyby, niewątpliwie, dodatnio na tak anemiczną — jak obecna — wegetację ubezpieczeń społecznych w Polsce.

Tylko... czy może być wogóle mowa o osiągnięciu tych walorów pracowniczych w dzisiejszych warunkach egzystencji i pracy polskiego świata pracowniczego wogóle, a pracowników ubezpieczeniowych w szczególności?

Pozwólmy sobie na większą nieco szczerość w traktowaniu zagadnienia od tej, na jaką zdobyć się mogli dwaj dygnitarze, zajmujący swe, prawdopodobnie, etatowe stanowiska w skomplikowanej strukturze naszego aparatu ubezpieczeń społecznych.

Pragnąc osiągnąć poziom choćby tylko do doskonałości zbliżony w pewnym określonym zakresie działania, w który wprzęgnięto setki i tysiące smutnych ludzi pracy, nie wystarcza bynajmniej powiedzieć tym ludziom, zatrudnionym codziennie przeważnie po kilkanaście godzin zawodowo: — doskonalcie się, uspołeczniajcie się, poświęcajcie się dla bliźnich z uczuciem altruizmu w duszy, słowem stawajcie się doskonałymi — bo tego wymagają od was ubezpieczenia społeczne.

Kto głosi tego rodzaju wzniosłe hasła i pragnie szczerze ich urzeczywistnienia, ten winien przedewszystkiem stworzyć odpowiednie ku temu warunki.

A jakiego to rodzaju mają być te warunki, sprzyjające doskonaleniu się społecznemu i zawodowemu pracowników? Rzecz prosta — zarówno charakteru materjalnego, jak i moralnego. Pracownicy ubezpieczeń społecznych w Polsce winni mieć tę pewność, że ich grosz ciężko zapracowany nie będzie co pewien czas w tej lub innej formie pomniejszany dla ratowania ciężkiego i niezdarnego mechanizmu ubezpieczeniowego, który to mechanizm nigdy nie będzie tego rodzaju „oszczędnościami" uratowany. Organizm ubezpieczeniowy trawią zbyt już liczne pasożyty i narośle, aby te kromki chleba, odejmowane okresowo od ust pracowniczych, mogły go uzdrowić. Pracownik, stale drżący o trwałość swego budżetu domowego, nie jest w możności — to przecież zrozumiałe — poświęcić całą energję i skupienie myśli swym sprawom zawodowym w ramach ubezpieczeń społecznych.

Z uznaniem podkreślić należy zwrócenie specjalnej uwagi przez, jak można wnioskować z tego, doświadczonego życiowo i inteligentnego dygnitarza ubezpieczeniowego na inny, niezbędny warunek owocnej i naprawdę celowej pracy naszych ubezpieczeniowców. A jest nim ta specjalna atmosfera, w jakiej praca winna się odbywać w naszych instytucjach ubezpieczeń społecznych. Atmosfera spokoju, wysokiej etyki i wzajemnego zaufania zwierzchników i podwładnych. Brak takiej właśnie atmosfery znakomicie wyczuwają sami ubezpieczeni, i jeżeli do dziś dnia aparat ubezpieczeniowy nie zyskał w społeczeństwie polskiem oceny dodatniej oraz wiary w jego wartości państwowe i społeczne, to przedewszystkiem dlatego, że aparat ten przepojony jest atmosferą zatrutą, wytwarzaną przez ludzi, nie posiadających danych i walorów ani osobistych, ani zawodowych na tyle poważnych i dodatnich, aby tę atmosferę uzdrowić i przepoić trwale wartościami, niezbędnemi dla u-

Dokończenie na stronie 2-ej

Interpelacja

w sprawie położenia pracowników w instytucjach ubezpieczeń społecznych

złożona przez posła Włodzimierza Szczepańskiego,

do Pana Ministra Opieki Społecznej

W dniu 18 czerwca r. b. zginął tragicznie ś. p. Wąsowicz, dyrektor Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi.

Jednocześnie odebrał sobie życie sprawca tragicznej śmierci ś. p. Wąsowicza Macander, b. pracownik Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi.

Wypadek powyższy odbił się głośnem echem wśród pracowników ubezpieczeń społecznych, odbił się również głośnem echem wśród rzesz ubezpieczonych pracowników. Wypadek powyższy dowodzi, że stosunki pracownicze na terenie ubezpieczeń są nienormalne, szerokie rzesze ubezpieczonych natomiast są zainteresowane w normalnem i prawidłowem funkcjonowaniu instytucyj ubezpieczeń społecznych.

Jakiekolwiek byłyby pobudki czynu z całą stanowczością potępić należy reakcję sprawcy tragedji, jako sposób dochodzenia swej krzywdy przez zredukowanego pracownika. Niemniej wniknąć należy w atmosferę środowiska, w której kształtowała się tragiczna decyzja i wejrzeć w stosunki personalne na terenie ubezpieczeń społecznych. Aczkolwiek od szeregu lat stosunki te przedstawiają wiele do życzenia, to jednak obecny wypadek w jaskrawy sposób unaocznił, że stosunki personalne w ubezpieczeniach społecznych wymagają zasadniczej poprawy. Domaga się tego społeczeństwo, domagają się tego sfery pracownicze, albowiem w interesie społecznym leży prawidłowe funkcjonowanie ubezpieczeń. Te normalne funkcjonowanie ubezpieczeń jest nie do pomyślenia, jeśli stosunki pracownicze w tych instytucjach są w stanie płynnym, jeśli panuje w nich atmosfera, rodząca tragiczne decyzje, jeśli pracownicy tych instytucyj pracują w stałej niepewności jutra.

Od kilku lat pracownicy w ubezpieczeniach są przedmiotem ciągłych eksperymentów. Nieustanne zmiany pragmatyk, nieustanne odbieranie praw nabytych, redukcje uposażeń, sięgające nieraz 60% obniżek, redukcje pracowników, zwłaszcza tych, którzy dłużej pracują — wszystko to czynione w atmosferze niepewności i strachu, w atmosferze nieuznawania kwalifikacji, doprowadziło do sytuacji, w której pracownicy, wobec swego stanu psychicznego, nie są w stanie należycie pracować. Bezplanowa i nadmierna redukcja personelu doprowadziła do tego, że praca w godzinach nadliczbowych jest w większości Ubezpieczalń zjawiskiem normalnym. Pracownicy pracują po 12 i 15 godzin dziennie.

Zredukowanym pracownikom nie wypłaca się należnych im sum i odpraw. Wobc tego mnożą się procesy i dziś jest w toku około 100 procesów, wytoczonych Ubezpieczalniom przez pracowników. Nie jest to właściwy przykład dawany pracodawcom przez ubezpieczalnie społeczne.

Kierownictwo sprawami personalnemi w ubezpieczeniach społecznych zostało w krańcowy sposób scentralizowane. Centralistyczne kierownictwo nie jest w stanie wejrzeć w potrzeby miejscowe, ocenia żywych ludzi na podstawie papierowych opinij, lekceważy godność człowieka. Te zasadnicze błędy centralistycznego systemu personalnego odbijają się ujemnie na sprawności ubezpieczeń społecznych.

W tym stanie rzeczy mam zaszczyt zapytać Pana Ministra:

1. **CZY JEST MU WIADOMY POWYŻSZY STAN RZECZY I**
2. **CZY MA ZAMIAR PRZYSTĄPIĆ DO UREGULOWANIA SPRAW PERSONALNYCH NA TERENIE UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH W SPOSÓB ZASADNICZY W IMIĘ DOBRA TYCH INSTYTUCYJ.**

Warszawa, dnia 26 czerwca 1936 r.

Prawo walki o byt jest prawem istnienia życia w świecie

J. Piłsudski.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI

CZŁOWIEK PRACY

Przemęczenie

Lekarze całego świata już od dawna zwracają uwagę na przemęczenie ludzi pracy. Kretschmer, wielki twórca charakterologji współczesnej, wywodzi, że wszystkie rewolucje i zaburzenia społeczno - polityczne mają swoje źródło w stanie zmęczenia i jego skutkach. Dość jednak wyjechać na parę dni do jakiej miejscowości kuracyjnej czy wywczasowej, aby spotkać masę ludzi, nie chorych jeszcze, ale już chronicznie przemęczonych. Odpoczywają, ale i ten odpoczynek nie przywraca im już całej pełni sił. Jest to próba odegrania się, w której gracz raczej przegrywa.

O cóż tu chodzi? Normalnie rzeczy biorąc, praca dla człowieka zdrowego jest rozkoszą i potrzebą. Dziecko opiera się jej dopóki wystarczają mu igraszki i zabawy, ale gdy człowiek dorosły popracował w jakim wybranym przez siebie zawodzie i gdy zawód ten polubił, praca staje się dla niego potrzebą i koniecznością. Co więcej, w ciągu życia przechodzi ona w nałóg potężny, i siwowłosy starzec, który zostaje usunięty ze swego stanowiska spowodu „granicy wieku", czuje się upośledzonym, wyrzuconym poza nawias społeczeństwa pracującego i niejednokrotnie razem z pracą traci sam dla siebie wszelki sens życia.

Ale nawet ta praca, która jest rozkoszą [illegible]ścią, nie powinna prow[illegible] o nadużywania sił czło[illegible] pracującego. Suma naszej energji życiowej jest ściśle wymierna powiedzmy odrazu: ograniczona. W ciągu dnia pracy, czyli w ciągu tylu a tylu godzin możemy wykonać tylko tyle a tyle pracy, poczem przychodzi znużenie, praca zaczyna nudzić, a wreszcie męczy całkiem wyraźnie. Jeśli zmuszamy się do niej pomimo zmęczenia, to płacimy za to zdenerwowaniem, bólem głowy, kołataniem serca.

Któż z nas nie widział na urzędzie człowieka zmęczonego? Podczas gdy urzędnik wypoczęty, zdrowy, jest zazwyczaj pogodny i odnosi się do interesanta jeśli nie życzliwie, to przynajmniej poprawnie, człowiek zmęczony chce spokoju, spogląda na przybysza jak na intruza, który zatruwa mu życie, odbiera spokój upragniony. Czyliż można się dziwić, że ten przemęczony człowiek bywa opryskliwy, a interesanta traktuje jako wroga osobistego? To jest zjawisko zgoła normalne.

Pamiętajmy jednak, że przemęczeni bywają ministrowie, radcy, stenotypistki, woźni. Ci przemęczeni ludzie załatwiają sprawy nieraz bardzo ważne i — rzecz prosta — załatwiają je nie tak dobrze, jak załatwiłby je człowiek zdrowy i wypoczęty, a może nawet załatwiają je źle. Ludzie doświadczeni i mądrzy, którzy wiedzą o skutkach własnego i cudzego zmęczenia, umieją się opanować i w stanie zmęczenia nie wydają żadnych ważnych dyspozycyj. Słyszymy nieraz: — Muszę zrobić jeszcze to i owo, ale już nie mogę. Załatwię jutro. Dzisiaj załatwiłbym źle.

Zmęczenie zostało wzięte pod uwagę i człowiek pracy, który przez cały rok niejako gromadzi zmęczenie, otrzymuje tyle a tyle dni na wypoczynek, czyli na usunięcie skutków zmęczenia. Oczywiście, urlop wypoczynkowy jest zawsze koniecznością i należy go utrzymać i podtrzymać dla wszystkich ludzi pracy. Ale należy pamiętać, że to jest urlop wypoczynkowy i że trzeba wypoczywać, a nie do jednego zmęczenia dodawać drugie. Forsowne wycieczki górskie, gwałtowne opalanie się nad morzem, przynoszą nieraz więcej szkody, niż pożytku.

To jednak tylko mimochodem. Chodzi raczej o to, aby nie było zmęczenia, niż o to, aby to zmęczenie odrabiać. Kto zna jako tako dzisiejszą sytuację człowieka pracy, osobliwie pracownika umysłowego, temu nie trzeba mówić, że przy dzisiejszem kryzysowem wynagrodzeniu każdy z nich jak najskwapliwiej korzysta z nadarzonej sposobności, aby zarobić jeszcze kilkanaście złotych poza pracą biurową. Ale i w biurach bywa pracy coraz więcej, pracy, która od pracowników wymaga nietylko coraz więcej wysiłków w ciągu godzin urzędowych, lecz i pracy dodatkowej. Normalnie praca kończy się, dajmy na to, o godzinie 3-ej, ale szef prosi, aby to a to zostało wykończone koniecznie, albo zaraz, albo też wieczorem. Pracownik siedzi tedy nieraz do piątej, jeśli mieszka dalej albo też przychodzi wieczorem i ślęczy dwie — trzy godziny, zamiast spędzić je na świeżem powietrzu czy choćby w kinie. Tutaj do przemęczenia przyłącza się i irytacja. A stan taki utrwala się po wszystkich biurach, nie mówiąc już o godzinach, które pracownicy poświęcać muszą między innemi na konferencje najróżniejsze.

Oszczędności są konieczne, oczywiście. Wszyscy o tem dobrze wiemy. Ale czy takie oszczędności, które oparte są na stałem przemęczaniu pracowników, są jeszcze oszczędnościami, wolno powątpiewać. Człowiek przemęczony systematycznie przez dwa — trzy lata przechodzi stopniowo do kategorji ludzi chorych. Narazie migreny przestrzegają takiego pracownika, że jest niedobrze. Rozsądek każe wyprząc i odpocząć, jak robi każdy rozsądny gospodarz z dobrym koniem. Ale niema możliwości. Trzeba pracować. Bierze się tedy „kogutka", czasem parę w ciągu niewielu dni. Kogutek koi wprawdzie ból, ale niezawsze dobrze działa na serce, czy żołądek. Przychodzi noc bezsenna, gdy serce nie daje spać. Jeszcze nic nie boli i jeszcze żaden lekarz nie stwierdziłby jakiejś specjalnej choroby, ale już coś się zaczyna, są objawy wyczerpania. Zaczynamy żyć z kapitału, zamiast z odsetków swej siły.

To już jest stan zły, jak wszelka rozrzutność nierozsądna. Wreszcie nadchodzi dzień, gdy trzeba iść do lekarza. Zrazu mówi się tylko o nerwach, bo istotnie przemęczenie chroniczne przejawia się przedewszystkiem zdenerwowaniem, ale zdenerwowanie trwające latami i stawiające wymagania sercu przedewszystkiem, miewa swoje skutki już nietylko nerwowe, lecz namacalne w postaci chorób organicznych. Choroby kosztują każde społeczeństwo ogromnie drogo. Sto tysięcy ludzi nie pracujących, dajmy na to, w ciągu 30 dni w roku, to trzy miljony dni zmarnowanych nieprodukcyjnie. Policzmy skromniutko każdy z takich dni po dziesięć złotych niezarobionych i nie wypełnionych jakąś pracą, a pozatem dodajmy parę złotych na lekarza i leki, a będziemy mieli kilkadziesiąt miljonów złotych. W istocie sumy te są bardzo znacznie wyższe.

Mówi się już o konieczności walki z hałasem. Doskonale. Hałas także męczy już choćby dlatego, że nie daje odpocząć zmęczonemu. Ale jeszcze ważniejszą jest rzeczą walka ze zmęczeniem. Chodzi o to, aby do zmęczenia nie dopuszczać, aby ludziom pracy zapewniać nietylko urlop wypoczynkowy, lecz aby warunki ich pracy były możliwie takie, iżby chroniły ich przed zmęczeniem. Człowiek zmęczony pracuje źle, nie może pracować dobrze i wydatnie, choćby chciał. O tem należy pamiętać. Oszczędności, poczynione na personelu, niedość licznym, kosztują społeczeństwo bardzo drogo. Kosztuje leczenie chorych, wzmaga się liczba ludzi chorych czy tylko półzdrowych. Ludzie tacy nie mogą płodzić zdrowego potomstwa ani wychować zdrowych dzieci, bo w atmosferze choroby czy choćby tylko zdenerwowania krzewi się choroba i nerwowość.

Ostatnio spowodu strajków i zaburzeń we Francji i w Belgji, pisma francuskie piszą o przemęczeniu tych ludzi, którzy w złych warunkach tracą równowagę umysłową. Męczy ich nietylko ciężka praca, ale i ta niepewność, czy się ją będzie miało jeszcze jutro. To też coraz głośniejsze jest wołanie o stabilizację warunków życia człowieka pracy. Od tej stabilizacji zależna jest stałość warunków społeczno-politycznych.

Jak zapobiegać zmęczeniu ludzi pracy, jak usunąć z życia sumowanie się mas zmęczenia, to powinno być troską ludzi powołanych do czuwania nad zdrowiem publicznem, tym kapitałem najcenniejszym i najważniejszym. Naszem zadaniem jest wskazać na fakt, że przemęczenie staje się zjawiskiem nagminnem i zatacza coraz szersze kręgi i że poprzedza ono powstawanie mnóstwa chorób chronicznych, które zubożają społeczeństwo i czynią je słabem. Dzisiaj zaś narody muszą być mocne i zdrowe, jeśli chcą sprostać zadaniom, jakie układa im historja.

Paweł Hulka-Laskowski

Prawda za kotarą

Dokończenie ze strony 1-ej

trzymania jej w stanie naprawdę czystym.

Powstawanie tego rodzaju czystej atmosfery nie dzieje się ani „na rozkaz" zgóry, ani okólnikiem — wypocinami zmechanizowanych umysłowo jednostek, bądź też strachem i służbowym terorem, sianym przez zarozumiałych, zazwyczaj niesłusznie, szefów wśród swych podwładnych, — nie, te metody chyba w dostatecznej już mierze skompromitowały i siebie i swych zwolenników. Atmosfera taka — stanowiąca i w tym wypadku kardynalny warunek wszelkich mądrych poczynań w dziedzinie doskonalenia dzieła i jego ludzi — powstaje wyłącznie z dobrej woli, pragnienia i umiejętności jej stworzenia przez zespół ludzi uczciwych, mądrych i pozbawionych wyrachowań ściśle osobistych, czy też innych celów ubocznych w swej działalności zawodowej.

Zespół tych ludzi cechować winna ponadto **wiara** w trwałość ubezpieczeń społecznych w Polsce, oraz **zaufanie** do czynników w państwie, na których spoczywa istotna odpowiedzialność za losy naszych ubezpieczeń społecznych. Gdy tej wiary i tego zaufania ubezpieczeniowcy i ubezpieczeni nie mają, a co gorsze, **mieć nie mogą**, to trudno jest mówić o kwiatach na krzewie, który ma zgniłe całkiem korzenie.

Jeżeliby znalazł się — w co wątpimy — ktoś taki, ktoryby nadal wątpił w gwałtowną potrzebę zmiany obecnej atmosfery w instytucjach ubezpieczeń społecznych, zwłaszcza tam, gdzie regulowane są sprawy pracownicze, — to niechaj mu służy za dodatkową argumentację tragedja, jaka rozegrała się 18-go czerwca r. b. na terenie łódzkiej Ubezpieczalni Społecznej.

A teraz pytamy: Czy i ten akt rozpaczy ubezpieczeniowca społecznego nasi parlamentarzyści przepuszczą głucho obok swych sumień obywatelskich?

Bezwątpienia, jest jeszcze czas i jest możność doskonalenia naszych ubezpieczeń społecznych. Powodzenie tej akcji zależy od wartości planu i sposobu jej przeprowadzenia. Jeżeżeli w tym po partacku zbudowanym, szarym gmachu ubezpieczeniowym przemalowywać będziemy tylko niskie kondygnacje, a w kondygnacjach wyższych pozostawiać będziemy zaduch i próchno, to na moralną hipotekę takiej rudery nadal nikt grosza swego zaufania nie da. A brak zaufania do rzeczy i do ludzi jest początkiem nieuniknionego ich upadku.

Zachęcamy tedy gorąco naszych czytelników do uchylenia własnemi siłami tej kotary, za którą ukryta została owa prawda o ubezpieczeniach społecznych. Zachęcamy tem goręcej, że kotara jest naprawdę lekka, oo z nader przezroczystej materji, a prawda za nią ukryta jest naprawdę ciekawa i pouczająca.

Jan Olski.

Peowiacy w pracy zawodowej

Ubezpieczeń Społecznych

W dniu 3 b. m. wieczorem odbyła się w sali Resursy Obywatelskiej uroczystość zamknięcia kursu zawodowego, zorganizowanego przez placówkę zawodową P. O. W. dla pracowników Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie.

Kurs ten, który trwał od 20 lutego do 23 maja r. b. i miał za zadanie pogłębienie wiedzy fachowej we wszystkich działach ubezpieczeń społecznych, zgromadził ponad 100 pracowników ubezpieczeniowych, którzy następnie przystąpili do egzaminu, uzyskując odpowiednie świadectwa.

Uroczystość zamknięcia kursu zaszczycił swoją obecnością p. Minister Opieki Społecznej M. Zyndram-Kościałkowski, oraz wzięli w niej udział wyżsi urzędnicy Ministerstwa Opieki Społecznej w osobach pp. dyrekt. Z. Dworzańczyka, dyr. St. Trelli, dyr. T. Dyboskiego, Nacz. T. Wicherskiego, Nacz. T. Sokolewicza, jak również Zakładu Ubezpieczeń Społecznych z p. dyr. Lgockim na czele oraz wszyscy uczestnicy kursu.

Po otwarciu uroczystości i powitaniu p. Ministra przez organizatorów kursu zabrał głos dyr. nacz. Z. U. S. W. Lgocki, który podkreślił celową inicjatywę pogłębienia umiejętności fachowych i rozwijania poczucia społecznego, które przyczyniać się będą do dalszych postępów w realizacji ustawodawstwa społecznego, ugruntują i rozwiną osiągnięcia uzyskane przez Polskę w dziedzinie ubezpieczeń społecznych.

Następnie przemówił do zebranych p. Minister Zyndram-Kościałkowski, który podkreślił na wstępie piękne tradycje pracy peowiackiej, która obejmowała swym zasięgiem nietylko dziedzinę wojskową i niepodległościową, lecz i szerokie dziedziny w działalności społecznej, gdzie wszystkie wysiłki i trudy ożywiało szlachetne dążenie do ofiarnego służenia społeczeństwu. Tradycje pracy peowiackiej wyrobiły poczucie obowiązku służby społecznej, stworzyły typ społecznika — tak cenny w każdej dziedzinie naszego życia.

Praca w instytucjach ubezpieczeń społecznych, jako praca nad realizowaniem szczytnej idei społecznej dopomagania bliźnim w przypadkach choroby, niezdolności do pracy i t. d. t. j. wtedy, gdy najbardziej pomocy potrzebują — stwarza szczególną potrzebę i możliwości ofiarnej służby społecznej.

To samo oddanie się sprawie społecznej — mówił Minister Kościałkowski — ta sama myśl o wielkości Polski, które dominowały zawsze w pracach P. O. W., kierować winny i teraz codziennemi wysiłkami na terenie pracy zawodowej w instytucjach ubezpieczeń społecznych.

Na zakończenie życzył p. Minister zebranym owocnych wyników pracy i jak największego z niej zadowolenia.

Następnie kierownik organizacyjny kursów podziękował p. Ministrowi za opiekę i poparcie, udzielone kursowi, jak również wykładowcom, składającym się głównie z kierowników poszczególnych działów w instytucjach ubezpieczeń społecznych, za ich bezinteresowną i cenną pracę nad szkoleniem pracowników.

Wystawa spółdzielczości spożywców

„Społem" Związek Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej, zorganizował pierwszą w Polsce wystawę spółdzielczosci spożyców. Wystawa mieści się w gmachu Y.M.C.A., ul. Konopnickiej 6 (od ul. Wiejskiej róg pl. Trzech Krzyży), w Warszawie.

Jest ona widocznym świadectwem wspaniałych wyników 25-letniej pracy Związku „Społem" i spółdzielni. Na wystawie reprezentowane są niezwykle ciekawe działy: statystyczny, produkcji, wydawnictw, młodzieży spółdzielczej, muzealny, zafałszowań wag, miar i produktów oraz instytucyj pokrewnych spółdzielniom i organizacji „Społem".

Wejście na wystawę tylko — 50 gr., młodzież i szeregowi 20 gr., wycieczki zbiorowe (ponad 10 osób) po 10 gr.

Pasjonujący konkurs letni

Szczególną atrakcją dla wszystkich radjosłuchaczy, będących abonentami Polskiego Radja w miesiącach: czerwcu, lipcu i sierpniu b. r. będzie wielki konkurs, który daje szanse wygrania jednej z tysiąca nader cennych nagród, ogólnej wartości 25.000 zł. Oto niektóre z nich: luksusowa limuzyna „Austin 1936" dwutygodniowe pobyty w krajowych uzdrowiskach, wycieczki do Ziemi Świętej oraz do New Jorku, wycieczka samolotem, odbiorniki radjowe najlepszej marki, aparaty fotograficzne i wiele, wiele innych. Warunki konkursu są następujące: Odgadnąć, którego dnia w okresie od dnia 16 do 30 września b. r., oraz o której godzinie i minucie będzie nadana specjalna audycja propagandowa, jaką Polskie Radjo w godzinach popołudniowych transmituje z Wystawy Radjowej, urządzonej w Warszawie w ramach Wystawy Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego.

Odpowiedzi należy nadsyłać do 31 sierpnia r. b. Warszawa, Mazowiecka 5.

Biorąc więc pod uwagę z jednej strony minimalny wydatek na opłacenie abonamentu (zaledwie 10 groszy dziennie!), z drugiej zaś strony szereg pierwszorzędnych audycyj najrozmaitszego typu, wreszcie mając możność zdobycia jednej z wyjątkowo pięknych nagród niepodobna nie pozostać w szeregach radjoabonentów Polskiego Radja w okresie wakacyjnym!

HENRYK LUKREC

Refleksje po refleksjach

Widocznie coraz mocniej srożyć się zaczyna szczególna epidemja psychiczna i czyni coraz dotkliwsze spustoszenia w środowisku pracy, skoro raz poraz rozlegają się alarmujące nawoływania do walki z zarazą.

Chodzi tu o swego rodzaju malarję psychiczną w postaciach: serwilizmu, uniżoności i samozatracenia osobowości. Ostatnio to ważne zagadnienie podniósł Adam Próchnik w „Lewym Torze", dowodząc, że jest to „słabość, która zostaje wewnątrz", „hamuje i paraliżuje. Jakże trudno jest utrafić, gdzie znajduje się granica, której przekraczać nie należy. Śmiałość bowiem jest uczuciem wyjątkowem, tchórzostwo pospolitem. Przeciętny człowiek boi się".

Następnie Józef Czyściecki w feljetonie p. t. „Wyprostujmy karki", drukowanym w „Echu Społecznem" — obrazuje nałogową służalczość i ustami urzędnika Cichego wypowiada z pasją takie sądy: jestem uświadomionym obywatelem i sugiestje moich władz przełożonych w przedmiocie należenia do tego lub innego stowarzyszenia „uważam za niepotrzebne, a nawet za społecznie szkodliwe, one to bowiem doprowadziły do rozpanoszenia się wśród rzesz pracowniczych serwilizmu, one to w konsekwencji zdeptały godność osobistą pracownika, spaczyły jego etykę, zniszczyły największy klejnot moralny człowieka: **odwagę cywilną i niezależność myślenia.** Warstwa pracownicza musi się z tego otrząsnąć, jeżeli nie chce zejść do poziomu niewolników i karłów moralnych. Dosyć już tego łamania charakterów i upokarzania ludzi! Wartość pracownika niech określają jego kwalifikacje fachowe, a nie giętkość kręgosłupa i zdolności, skradzione chorągiewce na dachu. Czas w masy pracownicze rzucić hasło: „prostujmy karki!"

W „Epoce" znów Halina Krahelska, analizując różne przejawy odwagi cywilnej, sądzi, że „żyjemy w okresie wybujałych prób rządzenia za pomocą strachu, mniej lub więcej ostrych metod teroru, subjektywnie określanego niekiedy jako „najłagodniejszy": tak określił przecież Berezę stary sybirak, pisarz i senator Wacław Sieroszewski". Halina Krahelska uważa, że „Polska wchodzi w okres decydujący o jej przyszłości: odwaga cywilna, nie odwaga jednostek, odwaga społeczeństwa, zbiorowości — staje się nakazem moralnym". *)

Wreszcie w ostatnim numerze „Echa Społecznego" Jan Jaszcz, podając kilka przykładów poniżającego służalstwa i zaniku godności własnej wśród pracowników umysłowych — zapytuje w końcu: „O czem one świadczą? Powiedzmy otwarcie: o zaniku charakteru i odwagi cywilnej, o braku poczucia samodzielności i odpowiedzialności, o zupełnem wyjałowieniu myśli. Za to istnieje bezkrytyczna uległość poniżająca i „fatyganctwo". Nie dziwmy się więc, że dotychczas spotykają świat pracy zawody i że dokąd nie nastąpi zasadnicza zmiana w samym świecie pracy, zawody te będą spotykały nas stale".

Przytoczyliśmy umyślnie całą tę wiązankę fragmentów z różnych wypowiedzeń obrońców i niewątpliwych przyjaciół człowieka pracy, iżby w ich świetle wyraźniej wystąpiła powaga zagadnienia, a także złowieszcza groza spustoszeń moralnych, szerzonych przez tę malarję duchową.

Zarówno Józef Czyściecki, jak i Jan Jaszcz niewątpliwie słusznie stwierdzili objawy poniżającego służalstwa, nagminnie występującego wśród rzesz pracowniczych. Słusznie także żądają w swoich wypowiedzeniach zmiany, nawrócenia, wyprostowania karków i przybrania wobec życia postawy pełnej godności i odwagi cywilnej! Ale rzecz ta wymaga bliższego nieco omówienia, ażeby nie pozostało wrażenie, że pewne cechy człowieka rozpatrywane są w oderwaniu i niezależnie od dzisiejszych, określonych form życia. Łatwo bowiem, ktoś pohopnie wnioskujący mógłby nas posądzić o nieliczenie się z rzeczywistością, o żądanie rzeczy niemożliwych, o przenoszenie sprawy w sferę cudotwórstwa, usuwającego wszelkie zło przez zaklinanie, zamawianie lub okadzanie.

Otóż wiadomą jest rzeczą, sprawdzoną przez naukę i doświadczenie, że natura człowieka w życiu zbiorowem, społecznem stanowi czynnik niezmiernie różnolity i zmienny. Tkwią w niej najróżniejsze możliwości, siły utajone i napięte, ale żywe, nazewnątrz występujące są te, dla których w danem środowisku i otoczeniu znajdą się sprzyjające warunki i bodźce. Dlatego nigdy nie wiemy, jaki jest człowiek, dopóki nie postawimy go i nie każemy mu żyć w określonych warunkach. Ktoś bardzo przenikliwy zauważył, że natura ludzka w zmienionych warunkach życia, np. podczas wojny nie zmienia się, tylko **objawia swą inną stronę.** Wiele przykładów okrucieństwa europejczyków w kolonjach, amerykanów w stosunku do murzynów, wiedeńczyków—dolfusistów w stosunku do pokonanych socjalistów, hitlerowców i endeków do Żydów, pokazują jak to pewne okoliczności wyzwalać mogą potencjalne siły, napozór nieobecne w innych warunkach życia. To samo stosuje się do wszystkich innych dziedzin bytu, nie wyłączając sfery bezpośredniej walki o egzystencję. Serwilizm, brak godności osobistej i odwagi cywilnej, występujące obecnie w skali dotąd niespotykanej — są bezpośrednio wynikiem ciężkich, często beznadziejnych warunków bytu rzesz pracujących. Zaostrzone współzawodnictwo i olbrzymia armja rezerwowa bezrobotnych oraz wszystkie inne pochodzące stąd zjawiska, jak bezgraniczny wyzysk i poniżenie pracy — stanowią przyjazny grunt, na którym krzewią się nikczemne chwasty, i są właśnie temi warunkami, w których występują ujemne cechy natury ludzkiej. Duch złotego cielca czy Lewjatana, wywierający obecnie przemożny wpływ na nasze życie, usiłuje zubożyć świat pracy do tego stopnia, iżby ludzi pochłaniać musiała wyłącznie troska o własne pierwsze potrzeby, nie pozostawiając żadnych zasobów energji dla celów ogólniejszych i głusząc gotowość do ofiar i usług dla innych. Stąd powstaje wśród rzesz pracowników umysłowych rozproszkowanie sił, sobkostwo, małostkowość ducha, tchórzostwo, serwilizm — słowem, wszystko to, co przekreśla składniki duchowe, z których tworzy się tak ważny i złożony wytwór życia społecznego, jakiem jest uczucie solidarności. Uległość i brak godności własnej spełniają często rolę korkowych pływaków, pozwalających utrzymać się na powierzchni życia. Serwilizm stał się jednym z praktycznych środków w walce o byt, ale ludzie posiłkujący się nim mają najczęściej świadomość swego upokorzenia i niezgody wewnętrznej ze sobą. Przykłady, przytoczone przez pp. Czyścieckiego i Jaszcza potwierdzają to także bardzo wymownie.

Ażeby więc pracownicy umysłowi mogli naprawdę rozprostować karki i ażeby to hasło nie pozostało pustym dźwiękiem, trzeba wzmocnić walkę u źródeł zła, walkę z warunkami życia, z przyczynami, nie zaś z skutkami ich. Trzeba stworzyć taki przyjazny klimat społeczny, któryby pozwolił wyzwalać się lepszym siłom natury ludzkiej głuszonym i gnębionym obecnie przez ducha kapitału. Żądanie tłumnego, masowego bohaterstwa jest nieżyciowe, niewykonalne w dzisiejszym stanie rzeczy, w stanie rozproszkowania sił, dusz i umysłów. Tylko wyjątkowe jednostki są zdolne do poświęceń, do wyrzeczenia się, do wzgardzenia zdobytą egzystencją lub oddawania nawet życia dla swego ideału moralnego. Tylko tacy ludzie mogą być „wrogami samych siebie" bez względu na warunki osobistego życia, dla wszystkich innych rzeczą wystarczającą będzie, jeżeli pozostaną w wewnętrznej zgodzie ze sobą, zachowując poczucie własnej godności i duchową niezależność. Zatem walka z serwilizmem z deprawacją moralną, z brakiem odwagi cywilnej mieścić się musi jako nieodłączny składnik w ogólnej walce o przebudowę zmurszałego świata i o pełne wyzwolenie człowieka.

Henryk Lukrec.

*) Cytata z art. H. Krahelskiej w „Epoce".

AURA WYLEŻYŃSKA

Nowa polityka społeczna we Francji

(Korespondencja własna z Paryża)

Paryż, w czerwcu.

Niektóre pisma paryskie donoszą z ulgą: „Jesteśmy na drodze do ładu". Ale to nie znaczy, że jest nawrót do przeszłości. Zresztą dotąd, od początku strajków, panował wzorowy porządek. Nie było jednego strzału, nie było jednej ofiary.

Strajki wybuchły w Paryżu z końcem maja, kilka dni przed objęciem władzy przez nowy gabinet. Kryzys, zniżka płac, podwyżka cen, bezrobocie, doprowadziły świat pracy do ostatnich granic cierpliwości. Proletarjat, który głosował za Frontem Ludowym, pokładał w nim wielkie nadzieje. Nie zawiódł się.

W nocy z 6 na 7 czerwca, a więc w kilka godzin po pierwszem exposé w Izbie Deputowanych, Leon Blum, na naradzie ministrów postanowił przedłożyć Parlamentowi trzy projekty, dotyczące robotników: 40 godzinny tydzień pracy, zbiorowe umowy, płatny urlop. Projekty te, uchwalone przez Izbę i zatwierdzone przez Senat, w dziedzinie polityki społecznej, posiadają tak doniosłe znaczenia, jak w dziedzinie osobistej wolności miało Prawo Człowieka, zdobycz Wielkiej Rewolucji.

Czterdziestogodzinny tydzień pracy, o który walczy też Międzynarodowa Konfederacja Pracy w Genewie, jest stosowany najdawniej zdaje się w Australji, również jak umowy zbiorowe w Anglji i płatne urlopy. Ale sam fakt, zogniskowania postulatów razem, w jednym wysiłku rządu, nazwać można zapoczątkowaniem nowej ery w całokształcie reform Francji. To też „pakt Matignon" (od Hotel Matignon, gdzie odbyła się narada), jest już dziś uznany za historyczny.

Zaraz, następnego dnia, a więc 7-go czerwca, w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, została zawarta ugoda między przedstawicielami przemysłowców, a przedstawicielem robotników, podpisana przez Leona Bluma i Leona Jouhaux, generalnego sekretarza Generalnej Konfederacji Pracy (C. G. T). Ugoda obejmuje cztery punkty zobowiązań chlebodawców, a mianowicie: zbiorowe umowy, prawo zrzeszeń, delegacje robotnicze i urzędnicze i prawo do strajku.

Oczywiście, był jeden punkt, którego uchwały nie mogły sprecyzować, to sprawa podniesienia zarobków. Nie dają się one ująć w ramy wspólnych zobowiązań, musi być rozstrzygnięta indywidualnie w każdej fabryce i każdem ugrupowaniu. Inicjatywa, która wyszła od rządu, przewiduje 7 — 12% podwyżki od obecnych cen, w poszczególnych jednak wypadkach stosowana jest odpowiednio do miejscowych warunków. To jest właśnie przyczyną, dla której strajki trwają tak długo. Ale nader ważnem jest to, że między władzą ustawodawcą z jednej strony, a chlebodawcą z drugiej strony, jako obrońca robotników występuje przedstawiciel C. G. T. Leon Jouhaux w konflikcie odegrał wielką rolę, nawet w stosunku do ogółu społeczeństwa. Jego przemówienia przez radjo, objaśniające sytuacje, spewnością wiele wpłynęły na ogólny spokój. Jeśli pośrednictwo C. G. T. nie jest wystarczające, obie zainteresowane strony odwołują się do arbitrażu Ministra Pracy. Tak było przy załatwianiu sporu o wynagrodzenie za czas strajku. W przemyśle metalurgicznym ustalono płacę dzienną 10 fr. dla kawalera, 15 dla żonatego, 20 dla rodziny z dzieckiem. Gdzieindziej znów czas strajku traktowany jest jako płatny urlop, bez utraty jednak prawa do normalnego płatnego urlopu.

Skoro zaczyna się robić porządek społeczny, okazuje się jak wiele trzeba zmienić. Bolączki Francji, dotąd wstydliwie ukrywane, wyszły na jaw. Wolność, zapewniona na papierze, w praktyce straciła ze swej pewności. To też strajkujący wysunęli postulat poszanowania przekonań politycznych, bez względu na ich rodzaj. Niektóre fabryki. są bardzo źle urządzone pod względem hygjeny. Postawiono wymagania sanitarne. W chwili formułowania zasadniczych żądań, przeprowadzono też rewizję tradycyj. Natknięto się na bezsens utartych zwyczajów, które z biegiem czasu nabrały sankcji rozkazów. Kobietom pracującym w handlu nie wolno usiąść, nawet gdy nie mają do czynienia z klientelą. Wiele, na pozór drobnych, a w zasadzie nieraz ważnych dla samopoczucia przepisów, przewartościowano na korzyść zdrowia fizycznego i zdrowego rozsądku.

Żeby zrozumieć doniosłość reform, przeprowadzonych przez rząd Leona Bluma, trzeba zdać sobie sprawę jak postępowali ludzie, którzy ich wymagali. Bardzo charakterystycznym był strajk w podparyskich zakładach metalurgicznych, firmy Renault. Był to wogóle pierwszy strajk okupacyjny, jaki wybuchł we Francji.

Został prędko zażegnany, jeszcze przed uchwaleniem przez Parlament trzech kardynalnych żądań proletarjatu. Przemysłowcy nie dotrzymali jednak zobowiązań, wobec czego fabryka została zajęta poraz drugi. Trwało to przez 10 dni, dopiero wówczas została podpisana nowa umowa w myśl żądań pracowników, pod egidą C. G. T.

„Metallos" (metalowcy) z Billancourt stali się symbolem całej walki, to też wielka radość zapanowała, gdy odnieśli zwycięstwo. Nazajutrz rano, dobrowolni więźniowie (33 tysiące) wydali sobie rozkaz: „Jesteśmy wolni. Od poniedziałku do pracy". Opuścili fabrykę, z muzyką na czele, pod przewodnictwem miejscowego mera. Nieśli dwa sztandary: trójkolorowy i czerwony. A także plakaty i transparenty, niektóre bardzo pomysłowe, a nawet artystyczne.

Wogóle strajk odbywał się na wesoło. Robotnicy zrozumieli odrazu, iż od dobrego humoru zależy stan moralny wszystkich. To też obok jedzenia kazali przynosić sobie z domu instrumenty muzyczne i gry towarzyskie. Kobiety robiły robótki. W każdem okupowanem miejscu następował podział pracy, w zamknięciu tworzyło się surogat państwa i społeczeństwa z jego wymaganiami i obowiązkami. Na tym dopiero tle zorganizowano rodzaj wakacji, dbając o przyjemności i dają sobie możność popisania się talentami. Obok zdumiewającej karności robtnicy przed Paryżem i światem złożyli egzamin umiejętności normalnego życia w ciężkich warunkach, wykazali bogactwo instynktu życiowego, wysoką kulturę i — dowcip. Radio Cité w pierwszych dniach strajków nadało reportaż z okupowanego terenu, reportaż, który, wobec swej nowości, mógł się wydawać imitowany. Potem, gdy po całem mieście były ogniska strajków, przekonaliśmy się naocznie o jego prawdzie. Metalowcy urządzali konkursy na najlepsze wyczyszczenie maszyn, w domach towarowych (Grands Magasins) zabrano się do gruntownych porządków, na które, kiedyindziej, niema czasu. Wobec takiego — przyjaznego — stosunku do narzędzi pracy, strajk okupacyjny nabrał innego, mniej niebezpiecznego charakteru. Okazało się, że teren pracy jest wspólną własnością pracodawcy i pracownika, który wówczas najlepiej spełnia swój obowiązek, gdy do wysiłku muskułów dodaje element uczuciowy. Polski fornal o ziemi dziedzica mówi: „u nas", francuski robociarz kocha miejsce do którego jest przykuty. W jednym z wielkich sklepów spożywczych strajk ogłoszony został po wysprzedaniu produktów ulegających szybkiemu rozkładowi. W fabryce skór Floquet kobiety strajkujące czyściły skóry, żeby zabezpieczyć je przed zniszczeniem. Wszędzie pilnowano ładu, zapewniono spokój, zabraniając alkoholu. Właściciele fabryk, każdej chwili, bez narażenia się na przykrości, ze strony podwładnych, mogli odbyć normalny przegląd. Zupełnie sielankowo brzmiała zachęta któregoś z tych panów: „Strajkujcie dalej w tak przykładnym porządku". Robotnicy po podpisaniu umowy stawali na baczność: „Teraz znów jesteśmy na wasze rozkazy".

Przechodzili ciężkie dni. Wyczerpanie fizyczne wskutek niewygód, złego snu i nieodpowiedniego odżywiania się — wszystko było dzielone między wszystkich — mogło było utorować drogę szkodliwej propagandzie, która zaczynała się panoszyć, gdyby nie świadomość opieki rządu i C. G. T. Trzeba mieć nadzieję, że gdy słowa te będą drukowane, konflikt zostanie pomyślnie i wszędzie zlikwidowany. Obecnie idzie to szybciej, przykład stolicy podziałał dodatnio na prowin-

(Dokończenie na str. 4-ej).

Nowa polityka społeczna we Francji

Dokończenie ze stronicy 3-ej

cję, gdzie wybuchają strajki i szybko zażegnywane.

Za przykładem robotników, pracujących fizycznie, poszli ci, którzy dotąd, uważając siebie za „wyższych", nie tworzyli syndykatów, nie należeli do C. G. T., to znaczy urzędnicy różnych instytucyj prywatnych, sprzedawczynie i sprzedawcy, a tych Paryż posiada ogromną ilość. Personel wielkich magazynów przekracza 30 tysięcy. Na ulicach miasta pojawiły się afisze: „Urzędnicy chcą też żyć", napływ ich do C. G. T. jest tak wielki, iż codziennie przybywa około 100 tys osób. Naogół liczy ta organizacja obecnie przeszło 2½ miljona członków. Przekonali się zainteresowani, przekonała się też opinja publiczna, że Generalna Konfederacja Pracy stoi poza albo ponad partjami, mając na względzie jedynie interes zawodowy swych członków. Rząd obecny, w trosce o świat pracy, popiera jej akcję, za ruchem rewindykacyjnym opowiedział się kler, czego wyrazem była odezwa kardynała Verdier, do stowarzyszenia gromadnie napływają uczestnicy „Krzyżów Ognistych", dotychczas wrogowie wszelkich wspólnych z ludźmi innych obozów politycznych, wystąpień. Strajk urzędników asekuracyjnych został prędko zlikwidowany, natomiast trudno przyjść do zgody właścicielom wielkich magazynów ze swymi współpracownikami. Obie strony podpisały cztery punkty ogólnych żądań, ale zupełne porozumienie nie mogło nastąpić wskutek walki o podwyżkę płacy i konieczność przeprowadzenia mięszanej komisji dyscyplinarnej. Klęską ustroju wielkich magazynów są podziały personelu, datujące się z przed stu laty, na bardzo liczne kategorje płac. Przejście z jednej grupy do drugiej powoduje przekreślenie dotychczas uzyskanych przywilejów co do płacy i urlopu. Zbiorowa umowa usuwa ten punkt, prowadzący do niesprawiedliwości ze strony najbliższych szefów. Komisja dyscyplinarna ma czuwać nad tem; zadaniem jej ma też być kontrola przy wydalaniach pracowników. Ponieważ personel domów towarowych składa się w wielkiej mierze z kobiet, młodych kobiet, zdarzały się w stosunku do nich częste nadużycia władzy. Dziewczyna, która się nie podobała, a szczególnie ta, która się podobała, narażona była w pewnych wypadkach — w krótkiej drodze, na usunięcie.

Żelazne żaluzje ukryły czar wystaw paryskich, jedna tylko witryna otwarta, a na niej widnieje odezwa do przechodnia: „Dowiedz się o co walczymy! Bądź naszym sędzią!" Odezwa poparta materjałem dowodowym — kwitami płatniczemi, z których widzimy, że: Sprzedawczyni pobiera — 350 — 400 franków miesięcznie, kontrolerka 400 — 450 fr., sprzedawca — 700 fr. Na tutejszą drożyznę są to sumy bardzo niskie. Toteż inny afisz ogłasza: „Nie dziwcie się, że w tych warunkach czeka nas prostytucja lub sanatorjum".

W epoce „prosperity" drobny procent od sprzedaży stanowił dość znaczny dodatek do zasadniczej pensji; obecnie, gdy ruch handlowy bardzo się zmniejszył, procent ten nieomal nie gra żadnej roli. To też, za pośrednictwem C. G. T. przedłożono właścicielom projekt stałej pensji, biorąc jako punkt wyjścia najniższą — 10 tysięcy franków rocznie dla mężczyzn, 8 tys. fr. dla kobiet. Widzimy, że jakkolwiek obecny rząd po części, o ile to było możliwe przed przeprowadzeniem nowej uchwały, nadał kobietom prawa polityczne, wzywając ją do udziału w pracy, jako podsekretarki stanu, paryżanka nie jest jeszcze dość przekonana o swej równości; za tę samą, tak samo spełnioną pracę, zadawala się mniejszą pensją ze smutnego tytułu płci słabej.

Sprawa urzędników państwowych została rozstrzygnięta na ich korzyść w ten sposób, że cofnięto „decrets-lois", — dekrety z mocą ustaw z 1935 r. Zniżka lat pracy, potrzebnych do emerytury, otworzy drogę młodym, dotąd nie mających dostępu do posad. W najbliższym czasie ma nastąpić rewizja obecnego stanu pracowników rolnych, a nowa waloryzacja produktów ziemi pozwoli na podniesienie ich płac i polepszenie ich bytu.

Jesteśmy więc w pełni reform, rząd przyszedł z gotową polityką społeczną, i, jakkolwiek już teraz, wedle słów Leona Bluma, uczynił, czego dotąd w dziedzinie społecznej nie dokonała żadna demokracja, nie ma zamiaru ustawać w pracy, przeciwnie, ma zamiar wykonać szereg planów ekonomicznych, umożliwiających utrwalenie praw, zdobytych przez strajkujących.

Aura Wyleżyńska.

CZYTAJCIE i rozpowszechniajcie „Echo Społeczne"

JAN LORENTOWICZ

Nazajutrz po klęsce

Zmarły niedawno Stanisław Szpotański, podczas dłuższego pobytu w Paryżu, zajmował się żarliwie historją naszego wychodźtwa politycznego i ogłosił szereg cennych monografij o Konarszczyźnie, Mochnackim, Towiańskim, Mickiewiczu. Wróciwszy do kraju, już po czterdziestym roku życia, zaczął ogłaszać powieści historyczne na tle powstania 1830 r., legjonu Mickiewicza i z życia emigracji. Odnalazł w tym materjale nieprzebrane źródło wzruszeń. Tradycja całej tej epoki jest w społeczeństwie tak żywa, że Szpotański rozmawia z czytelnikami o postaciach przeważnie znanych, otoczonych legendą, która ma swój żywot własny a chce być zawsze prawdziwsza, niż prawda historyczna. Musiał też nieraz Szpotański dyskutować z czytelnikiem, aby go przekonać, że legenda jego niezawsze jest ścisła.

Wostatnich miesiącach swego życia zwrócił się Szpotański do epoki bliższej w czasie. Napisał powieść p. t. *„Czerwone maki"* (wyd. F. Hoesicka, Warszawa 1936), która ukazała się na półkach księgarskich już po jego zgonie.

Pragnął stworzyć obraz obyczajów naszego ziemiaństwa w pierwszem dziesięcioleciu po powstaniu 63-go roku, w ziemi piotrkowskiej, skąd sam pochodził. Pamięć niedawnych wydarzeń jest tu jeszcze bardzo żywa; mówi się o nich każdego dnia, bo pełno było dworów okrytych żałobą. Uczestnicy walki, którzy uniknęli zesłania lub katorgi, usiłują zataić jaknajstaranniej swoją rolę w partyzantce lub w organizacji. Zdarzają się również tacy, którzy udają byłych powstańców, aby zyskać na opinji lub ułatwić sobie życie. Szpotański maluje całą galerję portretów szlacheckich a jednocześnie zastanawia się nad stosunkiem ziemian do władz rosyjskich.

Są to pierwsze dopiero lata wielkiej przemiany gospodarczej, która nastąpiła wskutek uwłaszczenia chłopów. Zmienił się stosunek dworu do włościan i — odwrotnie. Ale sama szlachta nie zmieniła się jeszcze zasadniczo. Są to te same, co dawniej, oryginały i dziwaki; nie wysuwają nosa poza swe sąsiedztwo i najbliższe miasteczko; kulturę umysłową mają dość niską, lubią plotki, intrygi i wzajemne waśnie. Jest to wciąż środowisko oderwane od świata cywilizowanego, znane nam z powieści Rzewuskiego, Kraszewskiego i Kaczkowskiego.

Obrazy obyczajów i charakterystyki postaci łączy Szpotański w „Czerwonych makach" za pomocą kilku wątków narracji. Pierwszy — to sensacyjna historja szlachcica Łuszczyńskiego, hulaki i utracjusza starego już w Polsce pokroju. Zabrnął on w długi, wystawił mnóstwo weksli, które skupił przebiegły żyd z Opoczna. Stanąwszy wobec ruiny całego swego majątku, Łuszczyński zepchnął żyda do stawu w swoim parku, zabrał mu portfel z wekslami i uciekł przed sądem. W Kaliszu zatrzymał się w hotelu, w którym umarł nagle ziemianin Sumiński. Łuszczyński wykradł nieboszczykowi jego papiery, udawał w innej okolicy byłego powstańca, ożenił się jako Sumiński z bogatą wdową i przeniósł się do Galicji, gdzie zażywa spokojnie „szczęścia małżeńskiego". Ziemianie w Opoczyńskiem wiedzą, kim jest rzekomy Sumiński, wiedzą, że prawdziwa pani Łuszczyńska żyje i że Łuszczyński stał się nietylko zabójcą, ale i bigamistą. Tego rodzaju wypadek nie mógł był, oczywiście, pozostać w ukryciu. Ziemianie opoczyńscy wiedzą całą prawdę, ale, dla niewyjaśnionych przez autora powodów, postanawiają milczeć: zobowiązują się wzajemnie słowem honoru, że tajemnicy Łuszczyńskiego nie zdradzą. W sprawę zabójcy i oszusta wprowadzają jakieś osobliwe pojmowanie „honoru".

Drugi wątek opowiadania — to historja ziemianina Bartowicza, dziwaka, facecjonisty i awanturnika, który pewnego razu pił w winiarni lekkomyślnie z jakimś znajomym jenerałem rosyjskim a potem, w przystępie pijackiej kordjalności, odprowadził go z gołą głową do domu. Postępek ten stał się powodem długotrwałego wrzenia śród całej szlachty okolicznej. Jeden z ziemian, Teofil Godzimir nazwał Bartowicza „lokajem moskiewskim". Bartowicz wyzwał go na pojedynek, ale sztucznie dostojny Godzimir odmówił. Napisał do obrażonego napuszony list z takiem wezwaniem: — „Jeżeli chcesz mości dobrodzieju tytuł moskiewskiego lokaja z siebie zrzucić — powinowactwo to odrzuć i innym stań się człowiekiem. W parafjalnym kościele, w pierwszą rocznicę, jaka przypadnie żałoby narodowej, mszę zamów. Niech obywatelstwo całe na nią zjedzie i włościjaństwo niech się zgromadzi. A ty, podczas mszy krzyżem leż, żeby ci Bóg grzechy twoje przeciw godności narodowej odpuścić raczył". i t. d.

Bartowicz postanowił zwołać wielki sąd obywatelski. Zwrócił się z pisanym, szeroko wymotywowanym memorjałem do szlachty bliższej i dalszej i zaprosił ją na zjazd do Warszawy w ważnej „sprawie narodowej".

Ziemiaństwo ruszyło gromadnie, jakby na sejm walny. Dojrzało w takim sądzie spełnienie ważnego obowiązku społecznego i oczywiście, — perspektywę rozrywki w stolicy. Organizację i przebieg zjazdu szlachty uwypuklił Szpotański najplastyczniej. Rozstrząsano w Warszawie sprawę z wielką powagą i godnością. Areopag orzekł w swym uroczystym wyroku, że niema dostatecznego powodu, aby skazać Bartowicza na infamję. Godzimir stanął na mecie, ale stosunku swego do Bartowicza nie zmienił: nie wystrzelił do swego przeciwnika. To też wrzenie nie ustało, bo Bartowicz począł mścić się na swoim prześladowcy za pomocą złośliwych konceptów w stylu Radziwiłła Panie Kochanku. Wyuczył wędrowną cygankę - harfiarkę pamfletowej piosenki o Godzimirze i kazał ją śpiewać pod oknami godzimirowego dworu. Ośmieszony Godzimir zareagował po swojemu: dał harfiarce rubla z poleceniem, aby go doręczyła Bartowiczowi za pracę, jaką miał nad piosenką...

Żywot szlachty w „Czerwonych Makach" jest po dawnemu wegetacyjny i bezmyślny. Nie orjentuje się ani w nowych hasłach, ani w przemianie społecznej. Najświatlejsi ziemianie posłyszeli coś nie coś, że w Warszawie nowi działacze odsuwają się od ideologji

Dokończenie na stronie 5-ej

JÓZEF CZYŚCIECKI

WYWIAD Z DUCHAMI

Na pewnym seansie spirytystycznym, urządzonym przez wybitnego znawcę wiedzy tajemnej, profesora Spirydjona Zjawa - Zaświatowicza, zebrani mieli możność bezpośredniego zetknięcia się m. in. z duchem Ligi Narodów i duchem „szarego człowieka". Treść rozmów tych duchów z profesorem i uczestnikami seansu (chór) podajemy dosłownie według stenograficznego protokułu zebrania.

I

Prof:

Czekajmy na zjawienie się pana ducha. Ci... cho...

—

Widzę jakąś zjawę dziwną,
W długiej białej, lśniącej szacie.
W ręku gałąź ma oliwną,
Hej, zebrani, czy ją znacie?

Chór:

W ręku gałąź ma oliwną,
Znak pokoju w ręku dźwiga.
Pewnie tą postacią dziwną
Jest Narodów biedna Liga.

Liga:

Tak, to ja, to ja — Liga.

Prof:

Przecież pani jeszcze żyje,
Żyje i w Genewie działa.

Liga:

Owszem, działa, tylko działa,
Działa, tanki i iperyt.
Moja rola już skończona,
Z rąk mi już wypadły stery.

Prof:

— No nie, to jakieś żarty. Pierwszy raz mi się zdarza, żeby na seansie spirytystycznym zjawiał się duch żywej osoby. Przecież szanowna pani jeszcze nie umarła.

Liga:

— Niestety, już. Zachowuję jeszcze pozory, ale już jestem trupem. Nie mogę się do tego przyznać publicznie, ale tu, na seansie, jesteśmy sami, więc mówię jak jest. Licząc oczywiście na dyskrecję.

Prof:

— Nauralnie, dyskrecja zapewniona. Jesteśmy jednak tak zaskoczeni tą wiadomością, że naprawdę... Może to jednak poprostu jest tylko w letargu. Może się pani jeszcze obudzi...

Liga:

Ach, napróżno pan się łudzi.
Mnie zabiła wyższa siła,
Wyższa siła, wyższy m u s.

Prof.

Kogo pani o śmierć wini?
Co za siła, co za mus?

Liga:

Mus ten zwie się mus — solini

Prof.

— Solini? Solini? Od solić, przesolić. Nie znamy takiego nazwiska. To ktoś nietutejszy Ale mniejsza o to. Przecież pani miała lekarzy.

Liga:

— Ach, oni ronili łezki, zamiast zamknąć...

Prof:

— Kogo?

Liga:

— Kanał Suezki.

Prof:

— Ależ to byłby „casus belli"!

Liga:

— Ale mnie djabliby nie wzięli.

Prof:

—Więc czemu pani tego stanowczo nie zażądała, skoro droga do celu wiodła tędy?

Liga:

— Bo w grę wchodziły wyższe względy.

Prof:

— A mianowicie?

Liga:

— Dywidendy.

Prof:

— A może oni mieli rację,
Wszak szło też o cywilizację.
Chodziło także o to, żeby
Uczynić raj z Addis Abeby.

Liga:

— Mówili zawsze mi, że nie.
Że pokój jest główna rzecz.
Myślałam, że już nadszedł czas,
By do lamusa schować miecz.
Pięćdziesiąt państw poparło mnie,
Krzyczeli wszyscy: z wojną precz!
I sankcje uchwalili mi,
By cofnąć chciwe wojska wstecz.
I wyszedł z tego guzik. Nic.
Dyplomatyczny zwykły akt.
Zwyciężył ten kto trzymał miecz,
Zwyciężył dokonany fakt.

Prof:

— Szanowna pani mówi bardzo przykre rzeczy. Zdaje mi się jednak, że niema powodu do rozpaczy. Jest pani jeszcze młoda. Może się zgoi pani rana i będzie pax...

Liga:

Pax Adolfa, p a x r o m a n a.

(wybucha histerycznym śmiechem, który stopniowo cichnie)

Prof:

— Biedna, biedna obłąkana
Zjawa się unosi wzwyż.
Już nie Liga z niej, lecz figa
Już jej niema, kysz, a kysz.

Chór:

Biedna dusza obłąkana,
Znika jak w szczelinie mysz
Już nie Liga z niej, lecz figa
W Imię Ojca, kysz, a kysz!

Prof:

— Szanowni uczestnicy seansu! Proszę nie przerywać łańcucha. Zmęczyła was zapewne ta smutna dusza, ale to nic. Poczekajmy, może się zjawi weselszy mieszkaniec zaświatów. Cicho... proszę się skupić... oho... już mnie przeni-

Przegląd polityczny

LIKWIDACJA SANKCJI.

W drugiej połowie czerwca przygotowała się Europa do likwidacji sankcji gospodarczych, zastosowanych przez Ligę Narodów wobec Włoch za wojnę napastniczą z Abisynją. Dwie sesje nadzwyczajne Rady i Zgromadzenia Ligi Narodów, zwołane na ostatnie dni miesiąca dokonać mają odwrotu z pozycji, zajętych zgodnie przez 50 państw w paździerkiku roku ubiegłego w stosunku do Italji. Nie będzie to jeszcze likwidacja sprawy abisyńskiej, bo uznanie aneksji pozostanie w zawieszeniu aż do wrześniowego Zgromadzenia Ligi.

Odpowiednie przygotowania do zdjęcia sankcji tą w pełnym toku. Prawnicy genewscy i komentatorowie paktu Ligi Narodów będą musieli dobrze napracować się, aby ubrać w formuły odpowiednie tę porażkę organizacji pokoju międzynarodowego, a jednocześnie nie rozbić samej organizacji, utrzymać z jej autorytetu nieodzownie dla dalszego życia i nieuniknionej reformy minimum.

ZMIANA POLITYKI W. BRYTANJI

W Londynie zmiana polityki w stosunku do sankcji dokonała się w sposób mniej zawiły, w sposób prosty, a nawet brutalny.

Któregoś dnia kanclerz skarbu Neville Chamberlain stwierdził prywatnie, że sankcje zawiodły i szaleństwem byłoby ich dalsze stosowanie.

W parę dni później minister Eden i premjer Baldwin oświadczyli już o tem urzędowo w izbie gmin, dodając do tego konsekwentne decyzję rządu, iż wystąpi w Genewie z inicjatywą zniesienia sankcji. W odpowiedzi na to rząd brytyjski wytrzymał zasłużoną kanonadę moralną ze strony opozycji. Nie brakło tam epitetów, takich jak zdrajcy, bezwstydni i t. p. Wszystko to połknięto zarówno na Downing-street i w Foreign office, z zimną krwią mówiąc, że nie ma innej rady. Rząd angielski do tej nowej polityki przygotował się przez rekonstrukcję, przy której tekę wesołego Jima (Thomasa) t. j. min. kolonji objął Ormsby — Gore, tekę robót publicznych — Lord Stanhope, a na miejscu pierwszego lorda admiralicji Eyres Monsell'a pojawił się były minister spraw zagranicznych sir Samuel Hoare. W takim nowym składzie rząd angielski jest gotów do nowej polityki porozumienia z Włochami, opuszczenia sprawy Abisynji i reformy Ligi Narodów. Tenże nowy rząd Baldwin'a dziedziczy po poprzednim nierozstrzygnięty djalog z Niemcami o pokoju powszechnym w Europie. Do dalszej rozmowy staje rząd angielski ku rozgoryczeniu w Berlinie nie mniej łatwowiernie usposobiony niż to było przedtem. Skłonności do łatwego ucha dla Hitlera giną w Londynie w miarę tego jak stają się możliwe rozmowy angielsko - włoskie. Mniej przygotowana do tej nowej fazy polityki jest opinja publiczna angielska. Rząd jednak liczy na jej zdrowy rozsądek i nie sądzi, aby udało się ją tym razem zmobilizować w obronie sankcji i Abisynji, tem bardziej, że dwa potężne dominja: Kanada i Australja już oświadczyły o gotowości poparcia macierzy londyńskiej. Jedna tylko Unja Południowo-Afrykańska, powodowana afrykańskim patrjotyzmem, staje wytrwale w Genewie w obronie ideałów paktu i niepodległości Abisynji uprzedzając zresztą, że podda się woli większości.

ROTACJA WŁOSKA.

I włoski rząd, a raczej rząd Mussolini'ego też przygotował się do nowej sytuacji. Uczyniono to przez tak zwaną rekonstrukcję gabinetu: Duce nagle zrezygnował z -3ch tek — spraw zagranicznych, kolonji i korporacji i powierzył je — pierwszą swemu zięciowi dotychczasowemu min. propagandy — hr. Galeazzo Ciano, drugą — pods. St. — Lessona i trzecią — pods. st. Lantini. Pozatem na miejsce p. Suvicha powołał na podsekretarza stanu w M. S. Z. p. Bastianini'ego i zwolnił Szefa gabinetu stałego delegata do Ligi Narodów bar. Aloisi'ego. Ta, tak zwana rotacja na stanowiskach ministerjalnych w Italji niema zresztą głębszego znaczenia, bo jak wiadomo zięć hr. Ciano i wychowanek Mussoliniego Bastianini nie uczynią w min. spraw zagr. żadnego kroku bez wiedzy i zgody Duce. Jedyną konsekwencją tej zmiany będzie chyba fakt, że w razie potrzeby, pojawi sie w Genewie sam minister spraw zagranicznych z Rzymu w osobie hr. Ciano, czego dotychczas póki Mussolini piastował tekę nigdy nie było.

Przygotowania włoskie do nowej gry posankcyjnej znalazły wyraz pozatem w pewnych, jak zawsze tajemniczych krokach w Berlinie, Wiedniu i Budapeszcie.

NOWY RZĄD FRANCUSKI PRZY PRACY.

Pogrążony w sprawy wewnętrzne, w dzieło pokojowej przebudowy struktury społecznej rząd Zjednoczenia Ludowego we Francji nie ujawnił żywej akcji dyplomatycznej Nie podjął się inicjatywy zniesienia sankcji, ale z łatwością i z ulgą przystosuje sie do sytuacji, którą stworzy inicjatywa angielska. Reformy społeczne, natochmiast, zaproponowane przez rząd p. Bluma zyskały już sankcję obu izb parlamentu. Zasadnicza ustawa o 40-godzinnym tygodniu pracy zdobyła w Izbie Deputowanych większość 408 przeciw 160, a więc daleko silniejszą niż votum zaufania dla gabinetu Bluma uchwalone większością 384 przeciw 210.

Pomimo ostrzejszej opozycji w Senacie i tam również projekty społeczne rządu zostały uchwalone. Szeroka fala strajków poczęła stopniowo zmniejszać się i pomimo izbowych zapowiedzi brunatno - czarnej międzynarodówki życie Francji poczyna się toczyć w nowem łożysku spokojnie i normalnie. Rząd przyjął rzuconą mu przez organizacje prawicowe rękawice i przystąpił do rozwiązywania „lig”, zdecydowanego jeszcze przez poprzedni gabinet Sarraut'a.

Wprawdzie płk. de-la-Rocque i p. Taittinger grożą, że nie poddadzą sie rządowi i wyjdą na ulicę, ale groźbom tym nikt nie wierzy, a przesadne liczby rzekomych uczestników organizacji „Jeunesse Patriote” i Croix de Feu” narazie budzą tylko uśmiech wśród znających bliżej te stowarzyszenia.

NOWY RZĄD VAN ZEELANDA

Belgja zdołała w ciągu czerwca zlikwidować długotrwały kryzys, powstały na skutek wyniku wyborów do Izby. Po paru nieudanych próbach gabinet sformował ponownie Van Zeeland, opierając go na dotychczasowej koalicji stronnictw katolików liberałów i socjalistów. Główną cechą nowego rządu Van Zeelanda jest odmłodzenie gabinetu. Teka spraw zagranicznych spoczęła np. w ręku socjalisty Spaaka, który ma zaledwie 30 kilka lat. Ważnym też dla charakterystyki nowego rządu jest objęcie teki finansów przez socjalistę Henryka De-Mana, który pierwszy opracował plan gospodarczy dla okresu przejściowego likwidacji obecnego kapitalizmu. Plan De-Mana był i pozostał wzorem dla partji robotniczych w innych państwach, o ile dochodzą one do władzy. Już po utworzeniu się rządu Van Zeelanda uderzyła w Belgję tak, jak poprzednio we Francję, silna fala strajków robotniczych. Powolna ich likwidacja odbywa się w drodze zawierania umów o poprawie warunków bytu klasy robotniczej. Rząd belgijski jest przy pracy ciężkiej, ale nieodzownej tak samo jak rząd francuski.

REFORMY W HISZPANJI.

Analogicznie przedstawia się położenie rządu Frontu Ludowego w Hiszpanji, gdzie mocno dzierży władze pod okiem prezydenta Azana p. Cesares Quiroga. Utarło się, niewiadomo dlaczego przekonanie, że tylko pod rządami dyktatur dokonywane są pożyteczne dla społeczeństwa i kraju prace, że tylko dyktatury budują drogi, stawiają budowle. Hitler robi szosy. O każdej z nich czytamy łokciowe reklamy z zachwalaniem ilości zatrudnionych bezrobotnych. Mussolini dokonał cudów techniki: Osuszył bagna Pontyjskie, wzniósł na nich miasto i zasiał zboże: nawet Primo-de-Rivera był ongiś reklamowany w Hiszpanji jako twórca szos. Wszystkie te reklamy brzmią tak, jakgdyby, rząd wogóle do niczego nie był obowiązany, co przynosi korzyść i pożytek ogółowi i każdy czyn tego rodzaju miałby stanowić wyjątkowy dar, cud, zjawisko niebywałe i niespodziewaną zasługę. Czyż trzeba mówić nawet, że jest wbijana w głowy za pieniądze podatników propaganda. A skoro jesteśmy przy Hiszpanji, to warto stwierdzić, że właśnie tam w kraju, którego ustrój rolny wymaga od lat naprawy, nowy rząd zdołał na skałach i piaskach bezwodnej Andaluzji na bezludnych terenach Jaen wznieść wzorowe osiedla rolnicze p. n. „Arjonilla la Nueva”, na których tak, jak na błotach Pontyjskich w Italji osiedlono w 213 domkach bezrobotnych włościan hiszpańskich.

Rządy Ludowe przy pracy mają przed sobą wszędzie ciężkie nieraz gigantyczne zadania, bo musza odrabiać zaległości dziesięcioleci, w których działały czynniki zastoju, nienawiści i przewagi klas posiadających, przybrane w różnego rodzaju hasła i ornamenty, mając na celu w gruncie rzeczy tylko jedno — utrzymanie sie jaknajdłużej przy władzy **t. r.**

Nazajutrz po klęsce

Dokończenie ze strony 4-ej

powstania i opowiadają o jakimś „pozytywiźmie”. Ale mają o nim wyobrażenie uproszczone: „Socjaliści, socjaliści, niech panu to wystarczy!” — woła jeden; a inny znów tłomaczy: „Oni dla swojego programu muszą chcieć, aby był ciągły spokój. Będą podnosić oświatę, to będą się bali, aby przy jakiem zaburzeniu nie upadła; będą podnosić kraj ekonomicznie, to będą się bali, aby jaka walka nie sprowadziła ruiny”.

Szpotański nabrał przekonania, że wieś polska owych czasów była prawdziwą hodowlą dziwaków. Uwłaszczenie chłopów nie zmieniło ich samowiedzy społecznej. To też Szpotański wprowadza do swej powieści b. ostrożnie trzeci wątek, a mianowicie—historję młynarza Szałasa, który dorobił się majątku, wykształcił swe dzieci w uniwersytetach i wydaje córkę za prywatnego urzędnika z Warszawy. Na weselu wykształconej młynarzówny gromadzi Szpotański całą szlachtę okoliczną. Tańczą w izbie ozdobionej **czerwonemi makami**. Ma to być symboliczny znak rozpoczętej demokratyzacji społeczeństwa: „z szlachtą polską polski lud”. Motywu tego autor nie wyzyskał. Młynarz pochodzi z chłopów, ale żyje na stopie dosyć wysokiej. Imponuje szlachcie, więc się z nim bratają powierzchownie. Nazajutrz po ślubie młynarzówny, wróci wszystko do dawnego porządku tj. do odgrodzenia się szlachty od chłopstwa na długie jeszcze lata.

Opowiadanie Szpotańskiego jest gładkie, pisane prozą szlachetną, ale i nie wolną od rozwlekłości.

Jan Lorentowicz.

Radio w muzeum Belwederskiem

Pałacyk mieszkalny Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego został zamieniony na muzeum i otwarty dla zwiedzającej publiczności. Pod białemi kolumnami, przez znane tak dobrze, oszklone wejście, dostajemy się do hallu belwederskiego pałacu. Naprzeciw wejścia zamarli w bezruchu na straży, dwaj, zakuci w zbroje rycerze. Bielejące na prawo drzwi wiodą do amfilady sal, kóre w swoich ścianach gościły Marszałka.

Przez pierwszą poczekalnię wchodzimy do Sali Audjencyjnej. Stąd, jedyny raz w życiu, 11 listopada 1926 r. przemawiał przez Radjo Marszałek.

Za wielkim stołem, zielonym murem stanęli najbliżsi Marszałka współpracownicy: podpułkownik Beck, płk. Maleszewski, płk. Wenda, oraz przedstawiciele Polskiego Radja.

Marszałek był w świetnym humorze i żartując wesoło z córeczkami, opowiedział im bajkę, której dzięki mikrofonowi wysłuchali wszyscy jak Polska długa i szeroka.

---

ka jakiś prąd. W pobliżu jest jakiś duch.

(słychać szemranie)

— Słyszycie ten szum. Brzęczy jak mucha. Ale nic nie widać.

— Objaw się duszo, przyjm kształt widzialny,
Zrzuć płaszcz ciemności nieprzemakalny.

Chór:

— Objaw się duszo, przyjm kształt widzialny,
Zrzuć płaszcz ciemności nieprzenikalny.

(brzęczenie się wzmaga)

Prof:

— To naprawdę niespodzianka. Duch jest, ale nie chce się pokazać. Odezwij się duchu. Śmiało, nie bój się, sami swoi.

(brzęczenie)

Prof:

— Ludzkim się odezwij słowem,
Opowiedz o tem i owem.

Chór:

— Ludzkim się odezwij słowem,
Opowiedz o tem i owem

Duch:

(t. zw. złamanym głosem)

— Kiedy ja nie mam głosu.

Prof:

— Dla naszych celów wystarczy ten, którym przemowiłeś.

Czemu cię jednak nie widać?

Duch:

— Bo ja jestem szary.

Prof:

— Co to znaczy?

Duch:

— Właśnie nic nie znaczy. Ja nic nie znaczę, nie mam głosu.

Prof:

— Do licha, nie bądź pan taki tajemniczy. Co to znaczy, że jesteś szary?

Duch:

— Jestem „szary człowiek”

Chór:

— Szary człowiek — człowiek szary.
Posłuchajmy więc tej mary.

Prof:

— To pan. Bardzo nam miło. Proszę spocząć. Ale, kiedy to pan umarł?

Duch:

— Kiedy? Zaraz... Właściwie to ja się wogóle nie rodziłem. Ja wogóle nie istniałem jako byt realny. Ja odrazu byłem duchem.

Prof:

— Jakto? Przecież jeszcze nie tak dawno był pan bardzo głośny. Pisali o panu w gazetach, mówili w radju.

Duch:

— To wszystko prawda, ale ostatecznie, jak zaczęli mnie definjować, to jakoś rozlazłem im się w palcach. I przestali.

Czy pan nie zauważył, że już teraz o mnie nie mówią?

Prof:

— Rzeczywiście. Ostatnio jakoś cicho o panu, ale przecież niemożliwe, aby pan nie istniał. Ktoś przecież płaci podatki, ktoś ponosi ofiary, ktoś składa na ołtarzu, ktoś staje jak jeden mąż, ktoś daje przykład, ktoś się przyczynia, ktoś popiera cele, koś zgłasza akces, ktoś staje do apelu, ktoś się nie uchyla, ktoś własną piersią i t. d. — to przecież zawsze robi pan. Więc pan jest!

Duch:

— W tem znaczeniu jestem, ale zmieniłem nazwisko. Teraz mnie nazywają „świat pracy”.

Prof:

— Ach tak. Prawda, słusznie, „świat pracy” — to pan. Świetnie, ale w takim razie pan kłamał jednak, że pan nie istnieje.

Duch:

— Trudno mi się porozumieć z panem, profesorze, bo jest pan nadto konkretny w myśleniu. Kwestja istnienia to bardzo subtelna sprawa. Ja nie myślę, o tym „szarym człowieku”, który idzie na front, tylko o tym, do którego staje się frontem. Otóż w tem drugiem znaczeniu ja jestem fikcją, hasłem, frazesem, — mogę się zgodzić że jestem duchem, bo to usprawiedliwia moje przybycie na ten seans, — ale niczem więcej. Rozumie pan: ja nie istnieję jako podmiot praw. Ja jestem rzeczywisty tylko jako obowiązek.

Prof:

— No nie, pan przesadza... W rezulacie wszystko się robi dla pana.

Duch:

— Proszę podawać przykłady.

Prof:

— No... prawda... wogóle... wszystkie urządzenia kulturalne... i t. d... No, to trudno tak, wie pan, wymienić, ale gdyby się zastanowić... Zaraz... zaraz... niech tylko pan p o c z e k a.

Duch:

— Otóż to właśnie — pan **poczeka**,
Nie będę czekał, psiakrew, raz.
Czekałem przecież tyle wieków,
Więc wreszcie wyjdę: na mnie czas.

Prof:

— Stój, stój, gdzie idziesz szary człowieku:

Chór:

— Stój, stój poczekaj szary człowieku.
Daj się uprosić jeszcze raz.
Kto jak kto ale ty od wieków
Zawsześ miał na czekanie czas.

(słychać brzęczenie. Słabnące).

Prof:

— Zdenerwował się i pofrunął. No, no, ktoby to pomyślał? Obraził się! Zawsze taki potulny. Jednak z tym szarym człowiekiem trzeba ostrożnie...

Z ŻYCIA NASZEGO ZWIĄZKU

ODDZIAŁ W BYDGOSZCZY.

Oddział Związku w Bydgoszczy chociaż liczbowo niewielki przejawia coraz intensywniejszą działalność. Zarząd Odziału podjął energiczną akcję nad powołaniem do życia Kasy Samopomocy Koleżeńskiej, która umożliwia jej członkom dogodny kredyt. Nadto Zarząd dbając o szerzenie kultury artystycznej wśród swoich kolegów zorganizował nabywanie ulgowych biletów do teatrów itp.

ODDZIAŁ W ŁODZI

W dniu 4.V.1936 r. w lokalu własnym przy ul. Kościuszki 17 nastąpiło uroczyste otwarcie 2-miesięcznego kursu ubezpieczeniowego dla pracowników Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi, zorganizowanego przez Zawodowy Związek Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce, Oddział w Łodzi.

Celem kursu jest umożliwienie pracownikom pogłębienia wiedzy fachowej i ogólnej, oraz gruntowne zapoznanie się z całokształtem organizacji ubezpieczeń we wszystkich przejawach pracy.

Otwarcia dokonał prezes Odziału Łódzkiego kol. Wilczyński, zaznaczając w swem przemówieniu, że Związek przy organizowaniu kursu kierował się myślą dania instytucji pełnowartościowego, wszechstronnie zawodowo wykwalifikowanego pracownika.

W programie kursu poza wiedzą ściśle fachową uwzględniono czynnik społeczny i państwowy, który winien cechować każdego pracownika Ubezpieczalni Społecznej.

Doceniając należycie inicjatywę Związku, otwarcie zaszczycił swą obecnością dyr. Biura Personalnego Ministerstwa Opieki Społecznej p. mjr Trella, oraz przedstawiciel dyrekcji Ubezpieczalni p. inż. Szuster. Zarząd Główny reprezentował Sekretarz Generalny Związku kol. Gościmski.

P. inż. Szuster w przemówieniu swem podkreślił, że jest to pierwszy wypadek na terenie Łódzkiej Ubezpieczalni, że tak doniosła inicjatywa wyszła z łona Związku. W okresie wstępnym realizacji ustawy scaleniowej działalność pracowników ograniczała się wyłącznie do opanowania olbrzymiego aparatu ubezpieczeniowego. Dziś specjalizacja nie wystarcza i zachodzi konieczność obejmowania przez pracowników całokształtu zagadnień ubezpieczeniowych. Z tem większym uznaniem należy podkreślić, że potrzebę pogłębienia wiedzy dla dalszego rozwoju Ubezpieczalni Społ. zrozumieli pracownicy, dając temu wyraz w świeżo zorganizowanym kursie. W zakończeniu życzył inicjatorom powodzenia w zrealizowaniu szeroko zakreślonego planu.

Po przemówieniach pierwszy wykład wygłosił Sekretarz Generalny kol. Gościmski na temat: Rola Pracownika Ubezpieczeń Społecznych w Społeczeństwie i Państwie.

I kurs liczy 50 słuchaczy.

Program kursu obejmuje następujące przedmioty:

1. Rola Pracownika Ubezpieczeń Społ. w Społeczeństwie i Państwie.
2. Historja Ubezpieczeń Społ., geneza powstania i zasady.
3. Prawo handlowe.
4. Prawo przemysłowe.
5. Prawo cywilne.
6. Prawo administracyjne.
7. Postępowanie administracyjne.
8. Postępowanie egzekucyjne.
9. Technika pracy umysłowej (o zasadach celowej i wydajnej pracy).
10. Organizacja Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.
11. Organizacja Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi i jej komórki.
12. Organizacja lecznictwa w Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi.
13. Księgowość w Ubezpieczalniach.
14. Gospodarka finansowa Ubezpieczalni Społecznych.
15. Zasady pracy w Wydziale Ewidencji.
16. Zasady pracy w Wydziale Wymiaru Składek.
17. Zasady pracy w Wydziale Świadczeń.
18. Zasady pracy w Wydziale Administracyjno - Gospodarczym.
19. Zasady pracy w Sekcji Poboru Składek.

Na kierownika kursu z ramienia Związku został powołany kol. Paprocki Stanisław.

ODDZIAŁ W PIŃSKU.

Na Walnem Zebraniu Oddziału Związku w Pińsku w dniu 28 kwietnia wybrano nowy Zarząd Oddziału, który ukonstytuował się następująco; kol. kol. P e l c z a r s k i Z y g m u n t — prezes, Dr. Zieliński Stanisław — v. prezes; Fabiś Jan — skarbnik; Anduła Józef — Sekretarz; Atamowski Juljan — członek zarządu.

ODDZIAŁ W RÓWNEM WOŁ.

W dniu 25.IV. b. r. odbyło się Walne Zebranie Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce Oddział w Równem we własnej świetlicy w gmachu Ubezpieczalni.

Zebraniu przewodniczył kol. Wiszniowski Witold. Na zebranie przybył Dyrektor Ubezpieczalni p. Mazur Józef.

Po wysłuchaniu szczegółowego sprawozdania z działalności Zarządu i protokółu Komisji Rewizyjnej, Zebranie udzieliło jednogłośnie absolutorjum ustępującemu Zarządowi. Po uchwaleniu preliminarza budżetowego na rok 1936, przystąpiono do wyboru nowych władz Oddziału.

Wybrani zostali: na Prezesa Zarządu kol. Burek Zygmunt; jako członkowie kol. kol.: Sławińska Marja, Cimcioch Ludwik, Trembecki Stanisław, Zipser Jan, Zwinogrodzki Stanisław; jako zastępcy kol. kol.: Kopyciak Józef i Koblański Edward. Do Komisji Rewizyjnej weszli kol. kol.: Szomański Jan, Skrzyński Marjan i Dietrich Kazimierz; jako zastępcy kol. kol.: Piotrowska Stanisława i Stefanowski Stanisław. Do Sądu Koleżeńskiego — kol. kol.: Pilecka Helena, Winober Wincenty i Podobiński Stefan; jako zastępcy kol. kol.: Wierzbicki Jan i Niestępski Wiktor.

Walne Zebranie przeważającą większością głosów postanowiło: wykluczyć z grona członków Związku p. Kondratjewa Borysa za nieetyczne postępowanie wobec kolegów i nie podporządkowanie się postanowieniu Walnego Zebrania, a o zapadłej decyzji powiadomić Dyrekcję Ubezpieczalni.

ODDZIAŁ W TUCHOLI

Na walnem zebraniu Oddziału Związku w dniu 18 kwietnia r. b. wybrano Zarząd miejscowego oddziału w następującym składzie: prezes — kol. N o w a k o w s k i; członkowie Zarządu, kol. kol.: Pacek, Stock, Tyborski, Zeitz.

Do Komisji Rewizyjnej weszli kol. kol.: H a n a k — przewodniczący, Glaza i Kręglewski — członkowie oraz Dąbrowski — zast. członka.

Do Sądu Koleżeńskiego weszli kol. kol.: Bonin, Kamiński, Wiśniewska oraz kol. Kochanowski jako zastępca.

ODDZIAŁ W WILNIE

Zarząd Oddziału naszego Związku w Wilnie po ostatnich wyborach ukonstytuował się następująco:

Kol. kol.: Jan T e m e r j u s z — prezes; Vice-prezes — Jan Budrewicz; sekretarz — Wacław Sawicz; skarbnik — Juljan Moroz. Pozatem w skład Zarządu weszli kol. kol.: Władysław Rybowicz ,Konstanty Łopierzyński, Bronisław Olszewski, Zygfryd Wierciński, Jadwiga Paszkiewiczowa, Bronisław Weryk.

WARSZAWSKA KASA PRZEZORNOŚCI.

Godną bacznej uwagi placówką na terenie Warszawskiej Ubezpieczalni jest Kasa Przezorności, zorganizowana przed trzema laty. Kasa liczy obecnie ponad 1000 członków, obracając kapitałem ponad zł. 160.000. Podstawa istnienia Kasy Przezorności są dotychczas wyłączne składki pracowników, wpłacane w wysokości 2% uposażenia brutto.

W 1935 roku Kasa wydała ogółem 1300 pożyczek na ogólną sumę zł. 294.000.

Władze Kasy, chcąc przyjść członkom jeszcze z pomocą dodatkowa poza udzielaniem pożyczek, przystąpiły do wydawania zaliczek na pensje. Zaliczki te potrącane są członkom w całości z poborów każdego m-ca. Dla udzielania kolegom zaliczek Kasa uzyskała od dyrekcji Ubezpieczalni kredyt w wysokości Zł 50.000

Z powyższego krótkiego przeglądu działalności Kasy Przezorności wynika, że placówka ma zdrowe podstawy i rokować jej można dalszy rozwój. Czy nie należałoby przy udziale Kasy Przezorności zainicjować stworzenia spółdzielni, któraby mogła by godziwie zaspakajać cały szereg potrzeb gospodarczych pracowników, dając im możność wyswobodzenia się z kleszcz uciążliwych kredytodawców? Rzucamy myśl!

Placówce tej redakcja „Echa Społecznego" imieniem własnem i imieniem Zw. Zaw. Prac. Ub. Społ. w Polsce życzy najpomyślniejszego rozwoju, zaznaczając, że chętnie zamieszczać będzie na swoich łamach wszelkie wzmianki z życia tej organizacji.

Z żałobnej karty

W dniu 6 maja 1936 r. zmarł kolega nasz

Ś. P. FRANCISZEK ŁAWIAK,

długoletni członek Oddziału n/Związku, przeżywszy lat 63.

Zmarły pracował w instytucjach ubezpieczeń społecznych pod rządami zaborcy i od czasu uzyskania niepodległości do lipca 1933, w b. Kasie Chorych w Poznaniu.

Po tak długiej i znojnej pracy przeniesiony został w stan spoczynku.

W Zmarłym straciliśmy gorliwego członka i zacnego, o niezwykłych zaletach Kolegę.

Cześć Jego pamięci!

Grono Pracowników i Pracowniczek Ubezpieczalni Społecznej w Drohobyczu i w Borysławiu zawiadamia o śmierci Swego nieodżałowanego Kolegi i Przyjaciela

Ś. P. JANA SICHLERA,

który po krótkich, a ciężkich cierpieniach zasnął w Panu, zaopatrzony świętymi Sakramentami, dnia 19 czerwca 1936 r., przeżywszy lat 31.

Obrzęd pogrzebowy odbył sie w niedzielę, dnia 21 czerwca 1936 r. o godzinie 16-ej w Borysławiu na cmentarz miejscowy na Hukowej Górze.

Ostatni okaz

Dla gatunków, którym grozi całkowite wytępienie, tworzy się rezerwaty. Korzystają z tego przywileju rozmaite zwierzaki i ptaki, a w dalekiej Ameryce nawet ludzie — Indjanie.

U nas los Indjan niebawem światu pracy przypadnie w udziale.

Ale narazie zwróćmy uwagę na bardzo rzadkie już dzisiaj okazy.

Otóż ostał się jeszcze gdzieniegdzie, w dalekich i zapadłych ustroniach gatunek futerkowych drapieżców, wabiących się n a c z e l n i k a m i. Wprawdzie ostatnie przepisy służbowe w pewnej dziedzinie skazały tę odmianę na zupełną zagładę, ale są okazy, które się nie dały! Są i żyją naprzekór martwej literze prawa. Może też obok żubrów i łosi doczekają się rezerwatów, a wkońcu wypchania.

W wyniku dłuższej obserwacji jednego z takich właśnie egzemplarzy poznano jego ciekawe obyczaje. Przedewszystkiem jest dotąd „panem naczelnikiem", bo wogóle musi mieć tytuł. Inaczej trudno nawet wyobrazić go sobie. Wyglądałby chyba, jak paw bez ogona.

Kiedy jeszcze nie był panem naczelnikiem, pisał sobie skromnie tylko „mgr.", ale efekt był zupełnie nieoczekiwany, albowiem ciemni tubylcy przypuszczali, że oznacza to „magazynier". Niebawem wielkim blaskiem chwały zajaśniał tytuł służbowy: n a c z e l n i k.

Jeden jest Allach w raju i jeden Mahomet, prorok jego. Tak samo jeden był dyrektor biura i jeden naczelnik jego. Reszta — sami jeno pomocnicy.

Wzniósłszy się na takie wyżyny, pan naczelnik dostał zawrotu głowy. Odtąd już niepodobny był do innych ludzi. Wszystko, co czynił lub mówił, musiało być niezwykłe i oryginalne. Tak naprzykład zwyczajny człowiek mówi pospolicie „lotnik". O wiele efektowniej brzmiało to w ustach pana naczelnika, albowiem mówił: „Tak zwany lotnik jako taki". Inny powie poprostu „w lesie", ale pan naczelnik określa to znacznie wykwintniej: „W otoczeniu drzew takich, jakiemi są drzewa leśne". „Pracownik umysłowy" wychodzi z ust pana naczelnika, jako „pracownik intelektualny", a „ordynarny" wysiłek fizyczny spływa z języka pana naczelnika w postaci „emanacji energji jako takiej".

Szczególną słabość żywi pan naczelnik do obcych wyrazów i nie użyje, broń Boże, polskiego, o ile umie w to miejsce zastosować jakiś makaronizm. W ten sposób im mniejsze środowisko, tem większe okazuje się wykształcenie i tak zwaną wyższą inteligencję „jako taką".

Poza słownictwem pana naczelnika, czyli n o m e n k l a t u r ą, jak on to nazywa, zasługuje na uwagę nawet jego chrząkanie, starannie wystudjowane i w każdym tonie wystylizowane, a brzmiące jak pomruk zadowolonego z siebie lwa: donośnie, dźwięcznie i władczo zarazem.

Jeśli już mowa o akustycznej, że tak powiem, stronie pana naczelnika, podkreślić również należy jego zdolności retoryczne. Pan naczelnik mianowicie jako członek (złośliwi dodają „złamany") i prezes większej liczby stowarzyszeń, na każdy temat zabiera głos, i trzeba mu przyznać, że nie zapomina języka w gębie, mówiąc bowiem, jednocześnie z niedbałą nonszalancją policzki nim wydyma i najwyraźniej sprawdza, czy ma jeszcze wszystkie zęby, lub może szuka między niemi resztek kolacji.

Pod względem służbowym pan naczelnik miał dla siebie wielkie względy, a dla podwładnych sobie był — bezwzględny. Reputację wymagającego dużo, a zatem dobrego w oczach w ł a d z y kierownika, zdobywał przy pomocy zasady: „Nikogo i nic nie pochwalić, a każdego i wszystko ganić". W rezultacie tylko w jego wykazach widniała bardzo dobra opinja służbowa, reszta zaś conajwyżej miała „dostatecznie".

Pan naczelnik poza tem był pies nie tyle na pracę, ile na pracowników, i nieszczęsny los tego, kto mu się naraził, nie było bowiem wypadku, aby taki „nędznik" nie został prędzej czy później bezrobotnym.

W tym celu pan naczelnik miał sposoby, jakich nie powstydziłyby się nawet asy carskiej „ochrany". Tak naprzykład gdy zawiodły zwyczajne metody, pan naczelnik wzywał do siebie kierownika działu, w którym delikwent pracował, i polecał mu służbowo zwrócić się do dyrekcji z wnioskiem z własnej inicjatywy o przeniesienie danego osobnika z uwagi na niedostateczne wyniki jego pracy. Że ten, kto otrzymał taki „przydział" znajdował się na świeżem powietrzu, tego dodawać już nie potrzeba. Jednocześnie pan naczelnik był dla swojej ofiary bardzo uprzejmy, zaszczycał ją rozmową, podawał rękę na pożegnanie i życzył wszystkiego dobrego, choć to nie były imieniny ofiary.

Kiedy skazany zwrócił się do swego związku zawodowego o interwencję i obronę, pan naczelnik nazywał to wystąpieniem przeciwko dyrekcji i piętnował jako postępek wprost niemoralny.

Wogóle pan naczelnik jest pełen mądrych sentencyj, a przy tem, jak twierdzi, dla ułatwienia sobie życia, nie należy się kierować ż a d n e m i s e n t y m e n t a m i.

Sentencja warta naczelnika, a naczelnik — sentencji.

Ryt.

Co radjo nadaje z Salzburga

Polskie Radjo przygotowuje w sezonie letnim szereg nadzwyczaj ciekawych audycyj. Obok transmisyj wielkich koncertów symfonicznych z Wawelu obok oryginalnych audycyj folklorystycznych, obok transmisyj z Bayreuth, czeka radjosłuchaczy kilka wspaniałych koncertów i przedstawień operowych z Festivalu salzburskiego. Nazwiska wykonawców mówią już same za siebie. Największy kapelmistrz świata Arturo Toscanini poprowadzi Wagnera „Śpiewaków Norymberskich" (14.VIII). Bruno Walter dyrygować będzie (6.VIII) koncertem złożonym z dzieł romantyków niemieckich, Artur Rodziński zaś koncertem muzyki współczesnej (16.VIII). W koncercie solistów (30. VIII) wystąpią światowej sławy artyści, m. in. Benjamino Gigli. Koncerty te transmitowane z Salzburga przez wszystkie prawie radjofonje świata, będą dla wszystkich melomanów, dla wszystkich polskich radjosłuchaczy niezwykłą biesiadą muzyczną.

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra w jednej szpalcie: na str. 1-ej zł 1.—; w tekście 70 gr.; za tekstem 50 gr. **Nekrologi** po 20 gr., najmniejszy nekrolog 20 zł. Ogłoszenia cało i półstronicowe wg. cen specjalnych. Ogłoszenia tabelaryczne o 25% drożej. Ogłoszenia w kolorze o 50% drożej. Nieumieszczenie ogłoszenia nie obowiązuje Administracji do podawania powodów **Redakcja rękopisów nie zwraca.**

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. **PRENUMERATA:** roczna zł. 4.50. Konto wydawcy w P. K. O. 21670

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Czackiego 14, tel. 269-40**

Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: **Juljusz Domański.** Wydawca: **Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce**

2805 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.